

**Spis treści**

Słowo wstępne	02
Wspomnienie o Marianie Krajewskim	04
Europejski Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej	06
Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Warszawie	07
Relacje z imprez	10
Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych	16
Wiadomości z wycieczek krajoznawczych	29
Słuchacze o lekturach	32
Twórczość słuchaczy – proza i poezja	34

**Szanowni Państwo!**

Kończymy dziewiąty rok naszej działalności w roku szczególnym. Rok 2012 został bowiem ogłoszony przez Parlament Europejski Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. Senat RP ogłosił ten rok Rokiem Uniwersytetów Trzeciego Wieku. To ważne wydarzenia świadczące o tym, że starość i jej potencjał zostały dostrzeżone na najwyższych szczeblach decyzyjnych. Nasz uniwersytet włączy się w obchody organizując **6 października** konferencję „Szanse i wyzwania długiego życia”. Będzie to jednocześnie inauguracja dziesiątego, jubileuszowego roku akademickiego. Bardzo bym chciała zaprosić państwa do pomocy w organizowaniu konferencji, na której chciałabym przedstawić badania organizacji pozarządowych w powiecie wałbrzyskim w zakresie pracy w nich osób starszych. Być może uda się także zebrać i przedstawić ofertę różnych podmiotów – firm, samorządów, organizacji pozarządowych dla osób starszych w powiecie wałbrzyskim.

W naszym uniwersytecie w tym roku realizowaliśmy projekt „Trzy razy kobieta losy wałbrzyszanek”. W jego ramach słuchaczki Sudeckiego UTW przeprowadziły wywiady z wielopokoleniowymi trójkami kobiet i spisały je. Wydaliśmy je w formie książki. Projekt był możliwy do zrealizowania dzięki dofinansowaniu Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności w programie Seniorzy w Akcji oraz gminie Wałbrzych, która także go dofinansowała. Jest to piąta już publikacja naszego uniwersytetu.

W tym miejscu jest zawsze miejsce na podziękowanie za pracę w mijającym roku akademickim. Jak mam dziękować Marianowi Krajewskiemu? Postanowiłam napisać osobno o jego pracy w uniwersytecie. Tu dziękuję serdecznie wszystkim uczestniczkom projektu o kobietach – wykonały ogromną pracę i wykazały się odwagą, by przelać na papier wspomnienia kobiet i ich córek oraz wnuczek mieszkających i pracujących w Wałbrzychu. Dziękuję Bożenie Kajrowicz, Krystynie Kuriacie, Alicji Mikołajczyk, Elżbiecie Rybczyńskiej, Kazimierze Szymczak, Elżbiecie Zawalskiej, Ludmile Zienkiewicz, Jolancie Ziółek, Krystynie Zwarycz-Jagodzińskiej oraz wszystkim paniom, które nam w tym pomagały.

Dziękuję Lucynie Biernackiej i Krystynie Kuriacie za prowadzenie wycieczek turystycznych, Marysi Krajewskiej za prowadzenie księgowości i organizowanie wycieczek polskich i czeskich, ale także pomoc w poetyckich inicjatywach, Barbarze Bogackiej i Krystynie Kalisz za pomoc w wielu organizacyjnych przedsięwzięciach, Alicji Mikołajczyk za przygotowywanie poetyckich występów w naszej siedzibie ale i na zewnątrz. Dziękuję Lucynie Kesling za pomoc w sprawach basenowych, Danucie Sowie za prowadzenie naszej kawiarenki. Dziękuję wszystkim, którzy włączają się w pracę na rzecz nas wszystkich czy reprezentując nas w imprezach regionalnych. To

jest właśnie aktywność seniorów tak akcentowana w Europejskim Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej.

W nowym roku akademickim realizować będziemy duży projekt dofinansowany przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich „Międzypokoleniowa aktywność”. W jego ramach będziemy się integrować międzypokoleniowo na zajęciach teatralnych, wycieczkach z wnukami, wykonując kroniki rodzinne, pisząc bajki z wnukami ale także uczestnicząc w Letniej Szkole Seniora, do której zapraszamy słuchaczy oraz inne osoby z Wałbrzycha i okolic. Już 15 września planujemy spotkanie integracyjne wszystkich uczestniczących w projekcie. Będą przedszkolaki, młodzież licealno-gimnazjalna oraz wszyscy chętni słuchacze. Mamy zamiar zrobić piknik na terenie szkolnym.

Na nowy rok akademicki chciałabym też zaproponować nowe zajęcia. Będzie to brydż oraz zajęcia plastyczne ale takie, które będą się zmieniały co kilka tygodni. Na początek malowanie na szkle i ceramika. Proponuję także nową sekcję – rękodzielniczą. Jak każda sekcja będzie prowadzona przez samych słuchaczy. Proponuję, aby słuchacze dzielili się swoimi doświadczeniami tej dziedziny. W deklaracji na nowy rok akademicki będzie miejsce na wypisanie jaki rodzaj rękodzieła artystycznego słuchacz może zaproponować oraz jaki chciałby poznać. Taka informacja pomoże zaplanować zajęcia w nowym roku.

Od 7 do 9 września będziemy na wycieczce w Wiedniu.

Spotkanie organizacyjne i zapisy na nowy rok akademicki odbędą się **15 września 2012 r.**, wtedy kiedy będzie się odbywał piknik integracyjny.

Bardzo proszę, aby deklaracje na nowy rok akademicki wypełnić najpóźniej do 15 września, znacznie ułatwi to planowanie pracy na nowy rok. Inauguracja jak pisałam wcześniej – **6 października 2012 r. o godzinie 11.00 w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu.**

Teresa Ziegler – kierownik Sudeckiego UTW

**Marian Krajewski (1939 – 2012)****Przewodniczący Samorządu Słuchaczy (2004-2012)**

Odszedł przyjaciel wielu z nas, mój także. Wspierał działania uniwersytetu od momentu jego powstania. Chłonał wiedzę uczestnicząc we wszystkich wykładach, zachęcał słuchaczy do tego samego. Organizował nasze uniwersyteckie imprezy, nasze wigilie, nasze zakończenia roku. Jeździł i chodził z nami na wycieczki. „Rodzynek” na warsztatach poetyckich, brał udział we wszystkich występach tej grupy, w śpiewach czeskich i rosyjskich i nawet próbował oswoić komputer. Tłumaczył słuchaczom ideę uniwersytetów trzeciego wieku, mówił wprost, co jest dobre a co złe w naszej pracy. Miał otwarte serce, ogromną życzliwość i wyrozumiałość dla niełatwej przecież społeczności osób starszych. Nie zdążyłam mu za to wszystko podziękować – nie doczekaliśmy wspólnie jubileuszu dziesięciolecia. Będzie mi bardzo brakowało jego obecności i pomocy, uścisku ręki, uśmiechu, „kocich” rad. Marianku, zajmij tam dla nas miejsce w pierwszym rzędzie na niebiańskim wykładzie...

Od momentu jego śmierci słyszę w głowie ten wiersz Wisławy Szymborskiej:

**Kot w pustym mieszkaniu**

Umrzeć - tego się nie robi kotu.  
Bo co ma począć kot  
w pustym mieszkaniu.  
Wdrapywać się na ściany.  
Ocierać między meblami.  
Nic niby tu nie zmienione,  
a jednak pozamieniane.  
Niby nie przesunięte,  
a jednak porozsuwane.  
I wieczorami lampa już nie świeci.

Słyszać kroki na schodach,  
ale to nie te.  
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,  
także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna  
w swojej zwykłej porze.  
Coś się tu nie odbywa  
jak powinno.  
Ktoś tutaj był i był,  
a potem nagle zniknął  
i uporczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf się zajrzało.  
Przez półki przebiegło.  
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.  
Nawet złamało zakaz  
i rozrzuciło papiery.  
Co więcej jest do zrobienia.  
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,  
niech no się pokaże.  
Już on się dowie,  
że tak z kotem nie można.  
Będzie się szło w jego stronę  
jakby się wcale nie chciało,  
pomalutku,  
na bardzo obrażonych łapach.  
I żadnych skoków pisków na początek.

Teresa Ziegler – kierownik Sudeckiego UTW

## Wspomnienie



2 czerwca 2012 roku odszedł od nas na zawsze Marianek. Marysię i Mariana Krajewskich poznałam podczas zajęć z poezji w październiku 2003 roku. Od tamtego czasu przebywaliśmy ze sobą bardzo często. Odwiedzaliśmy się poza szkołą, wyjeżdżaliśmy na wspólne wycieczki, chodziliśmy na imprezy. Te czasy pozostaną w moich wspomnieniach na zawsze i póki będą w nich żyły,

dotąd Marianek będzie wśród nas.

Ciepły i szlachetny człowiek, którego wszędzie było pełno. Życzliwy i dowcipny. Tym wszystkim, którym był bliski, będzie go bardzo brakowało. Był bowiem wyjątkowym człowiekiem i sprawdzonym przyjacielem. Oddany rodzinie kochający mąż, ojciec i dziadek. „Producent” doskonałych nalewek i krzyżkowych obrazów. Kochał zwierzęta i one kochały Jego. Przez wiele lat pełnił funkcję Przewodniczącego Samorządu Słuchaczy SUTW.

Do zobaczenia, Marianku.

Alicja Mikołajczyk



## 2012 - Europejski Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej

Celem Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej będzie zwrócenie uwagi opinii publicznej na wkład, jaki do społeczeństwa wnoszą osoby starsze. Jest to również okazja, by zachęcić polityków i inne zainteresowane strony do podejmowania konkretnych działań z myślą o tworzeniu warunków sprzyjających aktywności osób starszych i wzmocnieniu solidarności międzypokoleniowej.

### Na czym polega aktywne starzenie się?

Na aktywne starzenie składa się wiele elementów: starzenie się w dobrym zdrowiu, aktywny udział w życiu społecznym, spełnienie w życiu zawodowym i więcej niezależności w życiu codziennym. Bez względu na swój wiek osoby starsze mogą odgrywać ważną rolę w społeczeństwie i dłużej cieszyć się życiem. Musimy więc znaleźć sposób na to, by jak najlepiej wykorzystać ich potencjał. W 2012 r. Unia Europejska będzie wspierała aktywność osób starszych poprzez działania w trzech dziedzinach:

**Zatrudnienie** – wraz z wydłużaniem się średniej długości życia w Europie podnoszony jest również wiek emerytalny. Wielu Europejczyków obawia się jednak, że w bardziej zaawansowanym wieku nie będzie w stanie zachować obecnego miejsca pracy ani znaleźć nowego przed nabyciem praw do godnej emerytury. Musimy zapewnić osobom starszym więcej możliwości na rynku pracy.

**Udział w życiu społecznym** – przejście na emeryturę nie oznacza, że dana osoba niczego już nie może zaoferować społeczeństwu. Wkład starszych ludzi w życie ich społeczności, wyrażający się np. poprzez opiekowanie się innymi (z reguły rodzicami, małżonkami lub wnukami) czy pracę w charakterze wolontariuszy często nie zyskuje należytego uznania. Europejski Rok ma sprawić, że wkład starszych osób w życie społeczne będzie bardziej doceniany. Ma też przyczynić się do stworzenia im bardziej sprzyjających warunków do dłuższej aktywności.

**Samodzielne życie** – z wiekiem pogarsza się stan zdrowia każdego z nas, ale istnieje wiele sposobów, by sobie z tym radzić. Czasem potrzebne są tylko niewielkie zmiany, aby życie osób o słabszym zdrowiu lub niepełnosprawnych stało się o wiele łatwiejsze. Aktywne starzenie się oznacza również usprawnianie funkcjonowania osób starszych, tak by mogły one pozostać niezależne tak długo, jak to możliwe.

**Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku****Warszawa 19-20 marca 2012**

Najważniejszym wydarzeniem Roku Uniwersytetów Trzeciego Wieku był Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie. Wzięło w nim udział około 2500 delegatów Uniwersytetów Trzeciego Wieku z całej Polski oraz z Białorusi, Litwy, Mołdawii, Rosji, Ukrainy i Wielkiej Brytanii.



Konferencję otworzyła pani Anna Komorowska, małżonka Prezydenta RP, patronka obchodów Roku UTW. Myślę, że wielu z nas zgodzi się z jej słowami: „Trudno odmówić słuszności powiedzeniu, że młodość to nie tyle wiek metrykalny, ile stan umysłu i ducha. Osoby aktywne umysłowo i fizycznie, szukając nowych wyzwań, są pełne energii, optymizmu, radości życia. Co więcej, jak dowiodły badania naukowe, właśnie takie nastawienia poprawia stan zdrowia, sprzyja długowieczności. Pozwala lepiej radzić sobie w chwilach trudnych, adaptować się do zmian, sprawniej wykorzystywać wiedzę i umiejętności.”



Głos na kongresie zabrali także: Maria Pańczyk-Pozdziej – wicemarszałek Senatu RP, Jerzy Koźmiński – Prezes Polsko – Amerykańskiej Fundacji Wolności, Jacek Michałowski – szef Kancelarii Prezydenta RP, Donald Tusk – Premier Rządu RP. Rozdano także nagrody w konkursie Wolontariusz UTW oraz Dobra praktyka UTW organizowanym przez Towarzystwo Inicjatyw

WIEŚCI SUDECKIEGO UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU

Twórczych „ę” w programie „Seniorzy w akcji”. Następnie odbyły się dwa panele eksperckie, w których wzięli udział: Włodzimierz Paszyński – wiceprezydent Warszawy, prof. dr hab. Piotr Błędowski – Prezes Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego, Mieczysław Augustyn – senator RP, Władysław Kosiniak – Kamysz – Minister Pracy i Polityki Społecznej, Małgorzata Stanowska – prezes Lubelskiego UTW, dr Ryszard Czerniawski – zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich, Wiesława Borczyk – prezes Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW i Sądeckiego UTW w Nowym Sączu, Michał Szczerba – poseł na sejm RP, przewodniczący Zespołu ds. UTW, Anna Tuz – Z-ca Dyrektora Departamentu Informacji Europejskiej MSZ, Krystyna Lewkowicz – Ogólnopolskie Porozumienie UTW, UTW SGH w Warszawie.

Jednym z delegatów 385 polskich uniwersytetów trzeciego wieku byłam ja, obok mnie koleżanka z Białegostoku.



Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja a drugiego dnia panele dyskusyjne. Rezultatem prac na kongresie była deklaracja końcowa, czyli Apel Uczestników Kongresu.

Teresa Ziegler

## **A P E L UCZESTNIKÓW KONGRESU**

**mający na celu podjęcie szeroko zakrojonych prac nad rozszerzeniem misji i strategią dla Uniwersytetów Trzeciego Wieku, w związku z procesami demograficznymi starzejącego się społeczeństwa.**

W Europejskim Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej, znaczącym polskim wkładem są obchody Roku Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

Doceniając znaczenie i osiągnięcia UTW w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego oraz rolę, jaką odgrywają w życiu osób starszych Senat Rzeczypospolitej Polskiej nadał wysoką rangę obchodom ROKU UTW podejmując w dniu 1 lutego 2012 r. uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

Projekt ROKU UTW już na etapie przygotowań silnie skonsolidował uniwersyteckie środowisko i uzyskał szerokie poparcie ze strony najważniejszych osób publicznych, instytucji państwowych, samorządowych, naukowych i organizacji pozarządowych, czego wyrazem jest m.in. objęcie nad obchodami Roku UTW patronatu honorowego Małżonki Prezydenta RP Anny



Komorowskiej, patronatu merytorycznego Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego, wsparcia Senatu, samorządu terytorialnego oraz licznego grona przedsiębiorców.

Interdyscyplinarne wystąpienia na Kongresie UTW w Warszawie, w dniach 19-20 marca 2012 r. gości honorowych i panelistów połączył wspólny element: docenienia potencjału Uniwersytetów Trzeciego Wieku oraz troski, zrozumienia, szacunku i deklaracji wspierania.

Uważając, iż jest to:

- bezcenny kapitał, jakiego nie uzyskał żaden wcześniejszy projekt senioralny,
- koniunktura niezwykle sprzyjająca konstruktywnemu dialogowi środowiska seniorów z najwyższymi władzami w Państwie,
- motywacja do sformułowania ambitnych zamierzeń co do dalszych misji i strategii działania UTW,
- konieczność aktywnej, ekspansywnej postawy seniorów wobec zjawisk demograficznych oraz wyzwań współczesnej polityki społecznej

Grupa Inicjatywna niniejszego Apelu rekomenduje przyjęcie nowej, szeroko rozumianej misji: **UTW partnerem w kreowaniu polityki senioralnej Państwa** i deklaruje podjęcie aktywnych działań dla jej realizacji.

Dla osiągnięcia wytyczonego celu uznaje za wskazane:

- utworzenie interdyscyplinarnego zespołu składającego się z przedstawicieli Parlamentu, rządu, środowisk UTW i organizacji pozarządowych, samorządu terytorialnego, świata nauki oraz biznesu,
- przygotowanie kompleksowej diagnozy szans i zagrożeń dla środowiska senioralnego,
- zdiagnozowanie barier postępu i innowacyjności organizacji senioralnych,
- sformułowanie długoterminowej strategii działania dla Uniwersytetów Trzeciego Wieku zorientowanej na realizację przyjętej misji,
- opracowanie katalogu dobrych praktyk sprzyjających realizacji misji i strategii działania, w tym także we współpracy ze sferą biznesu,
- stworzenie systemu przepływu informacji między środowiskami seniorów i Rządem,
- opracowanie projektu **Paktu na rzecz Seniorów**,
- przeprowadzenie kampanii informacyjnej i konsultacji społecznych w zakresie wypracowanych postulatów, kierunków działań i strategii,
- przedłożenie projektu Paktu na rzecz Seniorów parlamentarzystom i Rządowi z wnioskiem o podjęcie procedury ustawodawczej,
- opracowanie i wdrożenie metod monitorowania realizacji Paktu i upubliczniania raportów obrazujących jego realizację.

Niniejszy Apel stanowi podsumowanie obrad Kongresu Uniwersytetów Trzeciego Wieku i punkt wyjścia do dalszych prac nad misją i długoterminową strategią dla UTW.

Jest dokumentem otwartym i poparcie dla jego treści może wyrazić zarówno osoba fizyczna jak i każdy podmiot – jako sygnatariusz Apelu - bez względu na formę prawną i strukturę własności.

Zapraszamy wszystkie Uniwersytety Trzeciego Wieku do realizacji przyjętej misji i strategii.

### **Grupa Inicjatywna**

Krystyna Lewkowicz

UTW SGH w Warszawie

Ogólnopolskie Porozumienie UTW

Wiesława Borczyk

Marek Szpunar

Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń UTW

Aldona Gibalska

Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku

Fundacja dla Uniwersytetu Jagiellońskiego

**Sygnatariusze Apelu:**

1. Senator Mieczysław Augustyn  
Przewodniczący  
Komisji Polityki Społecznej i Rodziny

3. Prof. dr hab. Piotr Błędowski  
Przewodniczący Polskiego  
Towarzystwa Gerontologicznego

2. Poseł Michał Szczerba Przewodniczący  
Parlamentarnego Zespołu ds. UTW

4. Bartosz Soliński  
Media Express Sp. z o.o  
Warszawa ul. Jubilerska 10

**Relacje z imprez****Relacja z Dnia Kobiet**

7 marca 2012 roku w siedzibie SUTW obchodziliśmy Dzień Kobiet. Jak każdego roku przygotowaliśmy się z tej okazji do występów, którymi urozmaiciliśmy spotkanie.

Sekcja poezji zaprezentowała zabawny montaż poetycki, tematycznie związany z kobietą i jej rolą w życiu mężczyzny. Montaż opracowała Marysia Krajewska na podstawie tekstów Kabaretu Starszych Panów i Agnieszki Osieckiej oraz piosenek z repertuaru Eugeniusza Bodo.

Uczestniczki zajęć z choreoterapii zaprezentowały ciekawe i nieznane nam tańce. Wykonały je bardzo ładnie, choć nie było zbyt wiele miejsca.

Chórzystki zaś zaśpiewały kilka piosenek, wśród nich było wiele nowych. Po występach otrzymałyśmy duże brawa i wiele ciepłych słów uznania, a kierownik SUTW Teresa Ziegler wręczyła grupom występujących bombonierki.

**występ sekcji poezji**



**śpiewały chórzystki**



**taniec uczestniczek choreoterapii**



**i zasłuchani widzowie**



oraz szczęśliwa „dyrekcja”

opracowała Alicja Mikołajczyk

### **Konferencja „Aktywny udział w edukacji i życiu społecznym – szansą i wyzwaniem dla Trzeciego Wieku”**

Dnia 16 marca 2012 r. dwie słuchaczki Sudeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku uczestniczyły w konferencji pn. „Aktywny udział w edukacji i życiu społecznym – szansą i wyzwaniem dla Trzeciego Wieku”. Zorganizowano ją w ramach Europejskiego Roku Aktywności



Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej w Miejskim Domu Kultury w Świebodzicach. Jej organizatorem był burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz przy aktywnej współpracy Stowarzyszenia 3.Wieku. Stowarzyszenie powstało w 2009 roku i od tego czasu prężnie się rozwija. Dowodem jest m.in. uczestnictwo w trzeciej edycji konkursu „Kryształy i kamienie 2011” w kategorii Pozarządowe Kryształy. Członkowie organizacji hołdują powiedzeniu „Dla nas aktywne starzenie się oznacza nieprzerwany udział w życiu społecznym naszego miasta i regionu oraz czas na to, by cieszyć się dobrym zdrowiem i realizować swoje marzenia w sferze edukacji i rekreacji” (Gazeta Świebodzicka, luty 2012 r.) z czym na pewno zgadza się większość słuchaczy naszego uniwersytetu.

W piątkowej konferencji uczestniczyli przedstawiciele władz miasta Świebodzice, osoby i instytucje wspierające działalność Stowarzyszenia 3.Wieku, przedstawiciele zaprzyjaźnionych

Uniwersytetów Trzeciego Wieku, członkowie stowarzyszenia, pozostałych uczestników nie wymienię za co z góry przepraszam. Konferencja cieszyła się dużym powodzeniem, wszystkie miejsca na sali były zajęte.

Zebranych przywitali Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz i Jolanta Sałek szefowa Stowarzyszenia 3.wieku. Pracownik Wydziału Promocji, Informacji i Współpracy Zagranicznej Urzędu Miejskiego przedstawił zebranych i przypomniał program konferencji. Aktywnym seniorom Burmistrz wręczył wyróżnienia i drobne upominki.

Konferencję uświetnili :

- prof. Franciszek Marek – wykładowca Uniwersytetu Opolskiego - wykładem „Ranga oświaty dorosłych w najnowszych dziejach narodu polskiego”,
- Edward Dereń – członek Stowarzyszenia 3.Wieku - wykładem „Jak dbać o kondycję? Rola aktywności intelektualnej i fizycznej w wieku dojrzałym”,
- Aneta Sterna – pracownik MDK - wykładem „Coraz młodszy poprzez granice życia ...Refleksje nad rozwojem współczesnego człowieka”.

Wszystkie były interesujące i wzbudziły zainteresowanie zebranych.

Zaproszony gość Dyrektor Oddziału w Świdnicy Banku PKO S.A. przedstawiła produkty jakie ma swojej ofercie dla seniorów.



Konferencję uświetnili artystycznie:

- chór „Akord” działający przy Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów,
- młodzież z Zespołu Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych przedstawieniem, pn. „Nigdy nie jest za późno”.

Konferencję zakończył poczęstunek, podczas którego uczestnicy przy degustacji pysznym kanapek i jeszcze pyszniejszych ciast mogli m.in. porozmawiać, wymienić poglądy na interesujące ich tematy, nawiązać nowe znajomości.

Elżbieta Rybczyńska i Kazimiera Szymczak



**VI Dolnośląskie Forum Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Nowej Rudzie****16 kwietnia 2012 r.**

Na zaproszenie organizatorów odpowiedziały 33 uniwersytety, w tym blisko zaprzyjaźnione UTW Bielawa i Ząbkowice. Współpraca z tymi analogicznymi placówkami jest na tyle zażyła, iż zorganizowano wspólną inaugurację trwającego właśnie roku akademickiego 2011/2012.

Harmonogram poniedziałkowych uroczystości organizowanych w Centrum Biznesu i Innowacji oraz obiektach sportowych przy Kłodzkiej 16, miał dwie odsłony. Uroczystość w CBI, poprowadziła K. Popiel w asyście Wojciecha Kołodzieja - dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury, w strukturach którego funkcjonuje uczelnia. Gospodarz obiektu Jerzy Dudzik wraz z burmistrzem miasta Tomaszem Kilińskim, uroczystie zainaugurowali obchody, życząc owocnego spotkania i mile spędzonego czasu. Wśród gości obecni byli parlamentarzyści: europoseł Lidia Geringer de Oedenberg, senator Stanisław Jurcewicz, posłowie: Monika Wielichowska, Michał Szczerba, Sławomir Piechota, reprezentujący wiceministra zdrowia Jakuba Szulca - Tomasz Żabski a w imieniu Andrzeja Dąbrowskiego, przybył Marek Bogdał. Ponadto swoją obecnością zaszczylicili: członek zarządu województwa dolnośląskiego - Jerzy Tutaj i koordynatorka obchodów Magdalena Żelazny - Stokłosa. Nie zabrakło przedstawicieli powiatu kłodzkiego, burmistrzów poszczególnych miast oraz reprezentantów szkolnictwa wyższego. Podczas porannych odczytów, prezentację misji VI-go forum wygłosiła dr Walentyna Wnuk - Przewodnicząca Komisji Edukacji Dolnośląskiej Rady Seniorów przy Urzędzie Marszałkowskim. "Kultura fizyczna w edukacji i praktyce" to temat równie interesującego odczytu doc. dr Grażyny Dąbrowskiej. Gimnastyka, pokaz białej broni a także "Nordic walking", to zajęcia które wypełniły drugą część noworudzkiego forum. Uczestnicy na prowadzonych w hali sportowej zajęciach, zdobywali niezbędną wiedzę dotyczącą codziennej kultury fizycznej. Nie zabrakło pytań o tzw. "kijki", ćwiczeń relaksacyjnych, aerobiku i pokazu fechtunku. Poza uroczystym podsumowaniem, spotkanie zakończył wspólny posiłek oraz prezentacja sekcji działających przy noworudzkim MOK-u. W forum uczestniczyły 4 nasze słuchaczki. Przywiozły upominki ufundowane przez Urząd Wojewódzki w postaci pięknego albumu, zegara i pamiątkowej filiżanki.

**Spotkanie seniorów**

26 kwietnia 2012 roku w wałbrzyskim Centrum Aktywności Lokalnej przy ul. Mickiewicza 26 odbyło się spotkanie członków tamtejszego Klubu Seniora ze słuchaczkami Sudeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, które recytowały własne wiersze.

Spotkanie uświetnił zespół akordeonistów ze Szkoły Muzycznej w Wałbrzychu oraz Chór Frankofonów. Uplłynęło ono w bardzo miłej atmosferze, a miało na celu integrację różnych środowisk i pokoleń. Wszystko rejestrowała kamera Telewizji Wałbrzych, a po występach był poczęstunek.



## II Uniwersjada seniorów – 10 czerwca 2012 r.

Blisko 70 zawodniczek i zawodników reprezentujących Uniwersytety Trzeciego Wieku z Bielawy, Świebodzic, Wałbrzycha, Świdnicy oraz z Żarowa wzięło udział w **II Uniwersjadzie Sportowo-Rekreacyjnej Seniorów**, która rozegrana została w dniu 9 czerwca w Żarowie. W końcowej klasyfikacji zwyciężył Żarowski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Wicemistrzem został UTW w

Świebodzicach. Trzecie miejsce przypadło słuchaczom UTW w Świdnicy. Otwarcia zawodów dokonał Prezes Zarządu UTW w Żarowie Zbigniew Owczarski wspólnie z Burmistrzem Miasta Żarów Leszkiem Michalakiem oraz Starostą Powiatu Świdnickiego Zygmuntem Worsą. Uroczystość otwarcia uświetnił występ chóru Senior-rici śpiewającego hymn Uniwersjady skomponowany przez dyrygenta Ryszarda Fidlera. W trakcie rywalizacji uczestnicy mieli do pokonania szereg konkurencji sportowo-rekreacyjnych, w których znalazły się: kręcioła, rzut lotkami, koniczynka, smerf, strącanie balonów, narty oraz tenis stołowy. Nad poprawnością i przebiegiem konkurencji czuwał niezawodny jak zawsze TKKF Chemik Żarów.

### **Klasyfikacja końcowa II Uniwersjady Sportowo-Rekreacyjnej Seniorów:**

1. UTW w Żarowie - 36 pkt
2. UTW w Świebodzicach - 33 pkt
3. UTW w Świdnicy - 32 pkt
4. UTW w Bielawie - 19 pkt
5. Sudecki UTW - 15 pkt
6. UTW przy WWSZiP w Wałbrzychu - 10 pkt

Jednak wyniki końcowe zeszyły na drugi plan. Najważniejsza była wspólna zabawa sprzyjająca wspólnej integracji. Organizatorami zawodów było Gminne Centrum Kultury i Sportu w Żarowie, Żarowski Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz TKKF Chemik Żarów.

(według [www.centrum.zarow.pl](http://www.centrum.zarow.pl))

### **Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych w okresie zimy i wiosny 2012r.**

Wszyscy narzekali, że nie ma jeszcze śniegu w naszym regionie, gdy rozpoczęła się kalendarzowa zima. Nam to nie przeszkadzało w wędrowaniu. Las i okolice widziane ze szlaku są też ciekawe gdy nie ma śniegu. Widoczne są dalekie horyzonty i ukształtowanie terenu, które w innych porach roku są zasłonięte przez liście drzew.

W dniu 27.12.2011r. poszliśmy od Podgórze żółtym szlakiem na Górę Zamkową -618m n.p.m., stromym podejściem. Znajdują się tam ruiny Zamku Nowy Dwór. Schodziliśmy z drugiej strony góry trochę łagodniejszym zboczem i dalej żółtym szlakiem dotarliśmy na Przełęcz Kozia -653m n.p.m.. Stamtąd poszliśmy drogą w kierunku Kamieńska, gdzie znajduje się wywietrznik najdłuższego tunelu kolejowego w Polsce pod górą Wołowiec.

Skrótem przez Mały Kozioł (718m n.p.m.) – stromym podejściem przeszliśmy na Dłuzynę, gdzie znajduje się wyrobisko nieczynnego kamieniołomu. Z Dłuzyny zeszliśmy zielonym, rowerowym szlakiem do Podgórze – ul. Świdnickiej.





**Strome wejście - Góra Zamkowa 27.12.2012r. Droga do Kamińska 27.12.2012r. Czasem trzeba wejść na drabinę przy szkółce leśnej by zrobić dobre zdjęcie.**



**3.01.2012r. – Dłużyna – nad kamieniołomem - oglądanie widoków na Wałbrzych i okolice.**

W dniu 3.01.2012r. też poszliśmy na Podgórze - szlakiem niebieskim od Parku Sobieskiego przez Mauzoleum i Niedźwiadki, przez Dolinę Szwajcarską na Dłużynę. Zeszliśmy drogą nad nieczynnym kamieniołomem do Podgórze - okolice poczty.

W dniu 10.01.2012r. wybraliśmy się od Sokołowska - czerwonym, rowerowym szlakiem przez Bednarski Jar, u podnóża Małpiej Skalki, Czerwonych Skalek do schroniska „Andrzejówka”.

Wracaliśmy- zielonym szlakiem, u podnóża góry Granicznej i Rozdroża pod Krzywuchą - do Sokołowska. Ucieszyliśmy się na widok pięknej, bajkowej zimy, z dużą ilością śniegu (w naszym Wałbrzychu jeszcze go nie było).



**Na szlaku do schroniska „Andrzejówka” w dniu 10.01.2012r.**

Zima „rozkłęciła” się i sypnęła dużą ilością śniegu i gdy 17.01.2012r. wchodziliśmy na górę Chełmiec od strony Boguszowa, to mieliśmy wspaniałe widoki do podziwiania.

24.01.2012r. poszliśmy na Ptasią Kopę od Starego Zdroju. Wędrowaliśmy po świeżym śnieżnym puchu wokół góry - do punktu widokowego przy Lisim Kamieniu i do dawnej strzelnicy sportowej.



**W drodze na Chełmiec – 17.01.2012r.**

**Na Ptasiej Kopie – 24.01.2012r.**

Do Parku Książańskiego wybraliśmy się w dniu 31.01.2012r. Był słoneczny, mroźny dzień - ponad dziesięć stopni. Nam to nie przeszkadzało w wędrowaniu . Od Podzamcza – trasą przy stawach doszliśmy do Pełcznicy, skąd weszliśmy czerwonym szlakiem, nad Wąwozem Szczawnika i nad Wąwozem Pełcznicy do Starego Zamku Książ. Ze szlaku mieliśmy wspaniałe widoki na Nowy Zamek Książ i okolice.





**Park Książański 31.01.2012r. - widok ze szlaku i na Starym Zamku Książ.**

W dniu 7.02.2012r. - też w mroźny dzień z dużą ilością śniegu - wędrowaliśmy od Sobięcina przez Kuźnice pod Dzikowiec - Ośrodek Sportów Narciarskich i Lotniarskich. Wracaliśmy tą samą trasą.



**Pod Dzikowcem w dniu 7.02.2012r.- ogień i upieczone kiełbasy ogrzały nas.**



**14.02.2012r. - pod schroniskiem „Andrzejówka”- pozostawione przez dzieci foliowe worki, spowodowały niektórych z nas do zjazdu z góry i sprawiły tym wiele radości.**

Do schroniska „Andrzejówka” poszliśmy 14.02.2012r. - od Sokołowska (też tą samą trasą co w dniu 10.01.2012r.) oraz w dniu 21.02.2012r. – zielonym szlakiem.



### **Sprawdzanie głębokości zasy - droga do „Andrzejówki” 21.02.2012r. i pod „Andrzejówką”.**

Dopadało jeszcze więcej śniegu i było na trasie sporo zasp i miejsc z osuniętym śniegiem ze zboczy góry w okolicach Zamku Radosno.

28.02.2012r. – od Boguszowa – szlakiem drogi krzyżowej weszliśmy na górę Chełmiec.

Było na nim jeszcze dużo śniegu.

6.03.2012r.- od Podgórze – czerwonym i zielonym szlakiem wędrowaliśmy do Przełęczy Pod Borową (675m n.p.m.) a stamtąd do Przełęczy Koziej (653m n.p.m.) i przez Dłużynę – zielonym rowerowym szlakiem zeszliśmy do Podgórze na ul. Świdnicką. Część stoków górskich była jeszcze pokryta śniegiem ale już na niektórych widać było pierwsze oznaki wiosny – kwiaty lepiężnika.

13.03.2012r. - od Kuźnic- czerwonym i niebieskim szlakiem poszliśmy pod górę Dzikowiec a wracaliśmy do Sobięcina. Kwitło już więcej kwiatów lepiężnika. Na trasie naszej wędrowki widzieliśmy też dużo nowych dziupli, wykutych przez dzięcioły. W niektórych drzewach było ich kilka. Wyglądały jak wielopiętrowe „apartamentowce” ptasie.



### **Podgórze - pod górą Borową 6.03.2012r.**

### **Pod Dzikowcem - 13.03.2012r.**

Pod Dzikowcem w Ostoje Zwierzyny oglądaliśmy efekty pracy bobrów - drzewa ścięte ich zębami.

20.03.2012r. – od Podzamcza – wędrowaliśmy po Parku Książańskim . U podnóża Zamku Cisy, nad brzegiem Czyżyki – topiliśmy Marzannę, aby zachować prawną tradycję związaną z wiosną (zaczęła się astronomiczna). Zwyczaj ten wywodzi się z pogańskich rytuałów. Kukłę



przedstawiającą boginię śmierci oraz zimy, palono lub topiono w sposób rytualny, w czasie wiosennego święta Jarego. Wierzono, że zabicie postaci przedstawiającej boginię śmierci, spowoduje odejście zimy, zakończenie okresu martwoty i uśpienia całej przyrody.

Obserwowaliśmy też liczne żaby, które składały swój skrzek w bajorze przy stawach pod Pełcznicą.



**Park Książański 20.03.2012r.- przygotowujący Marzanny do topienia.**



**Park Książański 20.03.2012r. - topienie Marzanny w Czyżynce.**

24.03.2012r. braliśmy też udział w Inauguracji Sezonu Turystycznego 2012 - „VIII Powitaniu Wiosny ze Strażakami” w Boguszowie - Gorcach. Imprezę organizowało: Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych przy Oddziale PTTK „Ziemii Wałbrzyskiej”, Urząd Miejski w Boguszowie - Gorcach, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Boguszowie - Gorcach, Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Wałbrzychu, Ochotnicza Straż Pożarna w Boguszowie oraz Ochotnicza Straż Pożarna w Gorcach. W Centrum Kultury w Boguszowie odbyły się prezentacje audiowizualne i prelekcje pod tytułem: „Nie wypalaj traw nie tylko wiosną”, „ Czy tylko biedronka mieszka na łąkach?”, „Święty Florian - patron Strażaków”.

Na naszych terenach jest dużo roślin, ptaków i zwierząt chronionych. Często te rzadkie gatunki są niszczone przez bezmyślne wypalanie traw.



Po części artystycznej, w której wystąpili finaliści konkursu piosenki turystycznej i Loża Trubadurów Górskich, wyruszyliśmy na boisko w Starym Lesieńcu, gdzie odbyły się pokazy sprawności strażaków.



**24.03.2012r. - Boguszów-powitanie wiosny. Stary Lesieniec - oglądanie akcji strażaków.**

27.03.2012r.- od Podgórze- niebieskim szlakiem, poszliśmy przez Barbarkę (654m n.p.m.) i Gliniczek (654m n.p.m.) do Unisławia a stamtąd do Kuźnic i Sobięcina.

3.04.2012r. - od Glinika Starego wędrowaliśmy zielonym i niebieskim szlakiem do Przełęczy Pod Borową i Przełęczy Koziej. Potem zielonym rowerowym szlakiem po stoku Kozłów, Wołowca i Dłużyny zeszliśmy do Podgórze na ul. Świdnicką.



**Gliniczak - 27.03.2012r.-miejsce pamięci. 3.04.2012r.- w drodze na Przełęcz Borowej.**

Na Gliniczaku- na niebieskim szlaku- jest miejsce pamięci – utworzone dla tragicznie zmarłego Henryka Boratyńskiego- wieloletniego przewodnika turystycznego- „Ikony” PTTK- jak o nim mówiono. Na drzewie jest napis „HENIU PAMIĘTAMY 8.X.10” a pod drzewem jest usypywany kopiec z kamieni z napisem – „KU PAMIĘCI”.

10.04.2012r.- od Szczawienka - starą aleją kasztanową poszliśmy do Parku Książańskiego. Wędrowaliśmy tzw. „czarcim szlakiem” przez zawieszane w skałach mosty nad rzeką Pełcznicą do Nowego Zamku Książ. Stamtąd poszliśmy czerwonym szlakiem- z okolic stadniny koni, do



Pełcnicy- miejsca, gdzie znajduje się pomnik przyrody- Cis Bolko. Wracaliśmy do Podzamcza- trasą wzdłuż stawów.

17.04.2012r. - od Glinika Starego przez Kamionkę- zielonym szlakiem poszliśmy do Rybnicy Leśnej aby stamtąd pójść- z okolic zabytkowego kościoła św. Jadwigi, na azymut, przez łąki, do Przełęczy pod Turzyną (835m n.p.m.). Z przełęczy poszliśmy niebieskim szlakiem do Hali pod Klinem (866m n.p.m.) i żółtym szlakiem zeszliśmy do Przełęczy Trzech Dolin (810m n.p.m.) i schroniska „Andrzejówki”.

W Kamionce do naszej wycieczki dołączył się miejscowy pies, który pokonał z nami całą trasę do schroniska. Wracaliśmy zielonym szlakiem do Sokołowska- już bez tego dodatkowego turysty.



10.04.2012r.- mostek na „czarcim szlaku”.



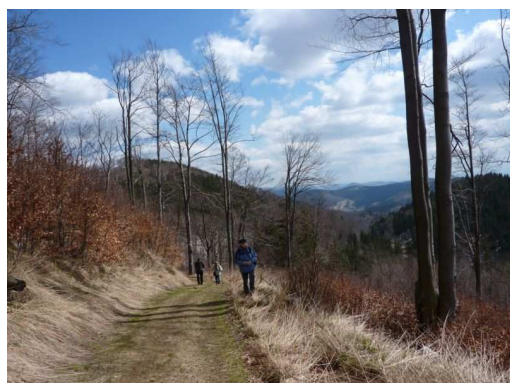
10.04.2012r.- Cis Bolko.



17.04.2012r.-Kamionka i pies – turysta.



17.04.2012r.- Rybnica Leśna- popas.



17.04.2012r.-Przełęcz pod Turzyną.



17.04.2012r.- Przełęcz Trzech Dolin.

24.04.2012r.-od Głuszycy Górnej- przejścia granicznego z Czechami (Janowicki)- poszliśmy trudnym, zielonym szlakiem granicznym na Ruprechtický Spicak (880m n.p.m.), -po czeskiej stronie szlaku, przez strome podejścia na góry na trasie i strome z nich zejścia.

Przechodziliśmy przez góry : Kopiniec -706m n.p.m., Bukową Górę -733m n.p.m., Raróg – 745m n.p.m., Słodną- 790m n.p.m., Kościelec- 802m n.p.m., Płoniec- 841m n.p.m.

Ze Szpiczaka zeszliśmy też stromym stokiem na polską stronę granicy do Przełęcz pod Szpiczakiem. Stamtąd czerwonym szlakiem rowerowym u podnóża góry Garniec - 763m n.p.m., góry Koziny -796m n.p.m. i góry Włostowe - 901m n.p.m.- zeszliśmy do Sokołowska- w okolicy cerkwi.



**24.04.2012r.- miejsce pamięci na szlaku. Na szlaku- pod górą Szpiczak.**

Na szlaku granicznym jest miejsce pamięci – IVO HRADECKI \* 4.10.1955 + 31.1.1999.



**24.04.2012r.- na szczycie Szpiczaka. Zejście z góry do Przełęcz pod Szpiczakiem.**



1.05.2012r.- od Szczawienka – z okolic Palmiarni- zielonym szlakiem poszliśmy do Jeziorka Daisy. Wracaliśmy tą samą trasą. Jeziorko Daisy powstało w wyrobisku nieczynnego kamieniołomu wapienia. Eksploatację zakończono w 1870 roku. Znajduje się w Książańskim Parku Krajobrazowym na górze Witosz - 456m n.p.m. Jeziorko nazwano na cześć księżnej Marii Teresy Oliwii Hochberg von Pless (Daisy), która upodobała sobie to miejsce. Ona też kazała przerobić jeden z dwóch wapienników na zameczek myśliwski (wg informacji turystycznej).

3.05.2012r.- od Sobięcina - okolic Liceum Niepokalanek - poszliśmy na górę Chełmiec.

Schodziliśmy do Białego Kamienia tzw. „ślimakiem”. Wiosenna burza przyspieszyła nasz powrót z wycieczki (gdy wyruszyliśmy w trasę był ciepły, słoneczny dzień). Tuż przed Białym Kamieniem zaczął padać ulewny deszcz. Na szczęście nie trwało to długo. Jak mówi przysłowie- „ Nie chwal dnia przed zachodem słońca”.



**1.05.2012r.-wapiennik - zameczek myśliwski. 3.05.2012r.- zejście z Chełmca- most nad torami kolejowymi przed Białym Kamieniem.**

8.05.2012r.- wybraliśmy się do Chełmska Śląskiego - od Łącznej- zielonym szlakiem granicznym do Przełęcz Strażnicze Naroże- 649m n.p.m.. Stamtąd- czerwonym szlakiem, z którego mieliśmy wspaniałe widoki na Karkonosze i inne pasma górskie, doszliśmy do niebieskiego szlaku - na stoku góry Róg - 715m n.p.m.,- prowadzącego do kaplicy św. Anny.

Potem zielonym- widokowym szlakiem zeszliśmy do Chełmska Śląskiego.



**8.05.2012r.- czerwony szlak do Chełmska.**

**8.05.2012r.- przed kaplicą św. Anny.**

Dwa kilometry od Chełmska Śląskiego w kierunku północno zachodnim, na skraju lasu, znajduje się kaplica św. Anny. Prawdopodobnie pierwszą taką kaplicę wzniesiono w tym miejscu w pierwszej połowie XVII wieku, gdy klasztor krzeszowski propagował kult św. Anny. Została ona opuszczona lub zniszczona w okresie wojny 30-letniej. W latach 1721-1722 zbudowano w tym samym miejscu kaplicę, którą następnie rozbudowano. W 1785r.- wydzielono prezbiterium, w 1818r.- zbudowano kaplicę Matki Bożej, wzniesiono Pietę oraz powstały stacje Drogi Krzyżowej-dookoła kaplicy, w 1889r.- dobudowano neogotycką wieżę. (Wg informacji turystycznej).

Chełmsko Śląskie położone jest w dolinie pomiędzy górkami pasmami Gór Kruczych i Zaworów. Przez wieki, będąc własnością krzeszowskich cystersów, było znanym ośrodkiem płóciennictwa i sukiennictwa. Ciekawostką Chełmska Śląskiego są zabytkowe domy tkaczy- zwane „Dwunastoma Apostołami”.

Z Chełmska Śląskiego wracaliśmy żółtym szlakiem do Rozdroża pod Strażnicą a potem niebieskim do Przełęczy Chełmskiej- przejścia granicznego dla turystów do Czech- Libna.

Z przełęczy tej wchodziliśmy zielonym szlakiem granicznym przez strome zbocza góry Strażnice- 696m n.p.m. i góry Zielonka- 701m n.p.m., przez Przełęcz Strażnicze Naroże do Łącznej- miejsca, skąd rozpoczynaliśmy naszą trasę. A z Łącznej- niebieskim szlakiem poszliśmy przez Różaną do Mioszowa.



**8.05.2012r.- Chełmsko- domy tkaczy.**

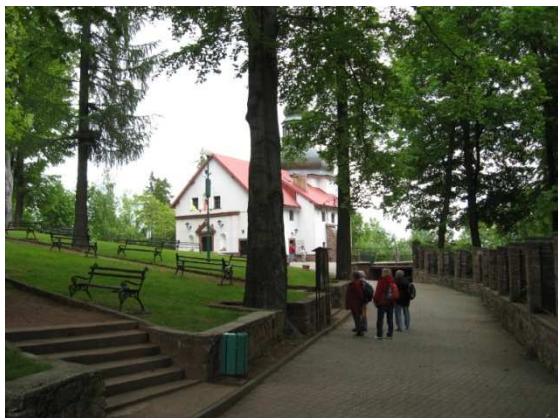
**Strome wejście na górę Strażnice.**

15.05.2012r.- od Słupca- czerwonym szlakiem- wchodziliśmy na Górę Wszystkich Świętych- 648m n.p.m. Na szczyt góry, po stromym zboczu, prowadzą schody, przy których znajdują się kapliczki- stacje Drogi Krzyżowej.

Według podań, powodem dla którego na Górze Wszystkich Świętych powstał kościółek, było wotum błagalne o pomoc Bożą dla noworudzian podczas szalejącej na Ziemi Kłodzkiej dżumy. Kaplicę poświęcono w 1680 roku. Do lat 50-tych XX wieku przeszła ona wiele remontów i zmian w wyglądzie poszczególnych wnętrz. Pod koniec lat 70-tych XX w. popadła w ruinę. Od roku 1993 rozpoczęto odbudowę i powtórnie poświęcono kaplicę w 1996r. W 2002r. podniesiono



kaplicę do rangi Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej Ziemi Noworudzkiej. (Wg informacji turystycznej).



### 15.05.2012r.- kaplica na Górze Wszystkich Świętych i wieża widokowa.

Na murze kaplicy umieszczona jest tablica z napisem w języku niemieckim i polskim o treści:  
 „KU PAMIĘCI ANTONOWI HERTELT, KTÓRY W LATACH OD 1885 DO 1930 BYŁ TU  
 PUSTELNIKIEM JAKO BRAT FELIX”.

A wewnątrz kaplicy, przy wejściu, jest jego zdjęcie.

Na Górze Wszystkich Świętych powstała też w 1889 roku mała wieża widokowa. Obecną wieżę wybudowano z miejscowego, czerwonego piaskowca w 1913r. i nazwano imieniem Helmuta von Moltke. Wieża ma 15 metrów wysokości. Została odrestaurowana w 2011r.

Z Góry Wszystkich Świętych poszliśmy zielonym szlakiem na Górę Świętej Anny- 647m n.p.m. a z niej do Nowej Rudy.

Na górze znajduje się kościół św. Anny, wieża widokowa i schronisko.

Początki świątyni wiążą się z postawioną tu figurą św. Anny Samotrzeć z roku 1495. Prawdopodobnie już w 1515 roku istniała w tym miejscu pierwsza, drewniana kaplica a w roku 1644 – powstała murowana. Od 1665 roku organizowano w tym miejscu ludowe święto patronki gór. Tradycja przetrwała do roku 1917. Przy kościele od 1665 roku osiedlali się pustelnicy. W 1812 r. miejsce to odwiedził król pruski Fryderyk Wilhelm II.

W 1882 roku został wybudowany pawilon letniskowy dla turystów i pielgrzymów, który przebudowano prawdopodobnie w 1903 roku. W 1911 roku na górze zbudowano wieżę widokową o wysokości 14 m, dzięki staraniom Carla Ferche, ówczesnego przewodniczącego noworudzkiej sekcji Kłodzkiego Towarzystwa Górskiego. (Wg informacji turystycznej).

Na zielonym szlaku prowadzącym z góry św. Anny do Nowej Rudy znajduje się kamień z czerwonego piaskowca z tablicą poświęconą pamięci Carla Ferche o treści : „WĘDROWCZE WIEDZ, ŻE KAMIEŃ TEN USTAWIONO NAJWIERNIEJSZEMU PRZYJACIELOWI NASZYCH GÓR. KOCHAJ JE JAK ON. UWIERZ ONE CI SIĘ ODWDZIĘCZA!”

(Napis jest w języku polskim i niemieckim).



**15.05.2012r.- Schronisko - góra św. Anny. Nowa Ruda- pomnik w rynku 15.05.2012r.**

Pomnik z brązu przedstawiający scenę chrztu Chrystusa przez św. Jana Chrzciciela został wykonany w 1909 roku.

22.05.2012r.- od Ruczki- wędrowaliśmy po Górach Sowich. Z Przełęczą Sokolej- niebieskim, rowerowym szlakiem do schroniska „Sowa”, gdzie odpoczywaliśmy. Do naszego śniadania przyłączył się ładny kot - rudy w czarno- białe łaty. Był głodny i nawet zjadał jedzenie naszego psa wycieczkowego - Tobka.

Od schroniska czerwonym szlakiem weszliśmy na Wielką Sowę - 1015m n.p.m. Ze szczytu zeszliśmy niebieskim szlakiem do Przełęczą Walimskiej, z którego mieliśmy wspaniałe widoki na okoliczne pasma górskie, między innymi na Ślężę. Na przełęczą zrobiliśmy sobie popas. Niestety zbyt długo nie mogliśmy sobie posiedzieć, ponieważ wygoniła nas stamtąd wiosenna burza i do Walimia schodziliśmy w deszczu, który nie trwał zbyt długo i w Walimiu było już znowu słońce.



**22.05.2012r.- schronisko „Sowa” i kot – dodatkowy nasz biesiadnik.**

Podczas naszych wędrowek po szlakach turystycznych radością dla nas jest satysfakcja ze zdobytych naszych „Himalajów”- to jest pokonania stromych wzniesień na góry i tym samym pokonania naszych słabości aby na szczycie cieszyć się wspaniałymi widokami zapierającymi dech w piersi.

Lucyna Biernacka  
Maj 2012r.

Zdjęcia: Krystyna Kuriata, Lucyna Biernacka

## Wiadomości z wycieczek krajoznawczych

w relacji Marii Krajewskiej

### WYCIECZKA DO KOLOROWYCH JEZIOREK



25 maja 2012 roku, małą grupką wybraliśmy się na wycieczkę do kolorowych jezior. Najpierw pociągiem do Marciszowa, a stamtąd autobusem do Wieściszowic. Kolorowe jeziora to nietypowa atrakcja turystyczna. Trzy leśne stawy (purpurowy, błękitny i zielony), są w rzeczywistości zalanyymi wyrobiskami.

Pierwsze jezioro – purpurowe, a właściwie pomarańczowe jest wyrobiskiem dawnej kopalni pirytu z 1785 roku pod nazwą Hoffnung (Nadzieja). Rozpuszczone w wodzie związki metali nadają wodzie efektowną barwę. Jezioro składa się z kilku połączonych zbiorników. Można tu odnaleźć skalną bramę prowadzącą do ukrytego w zagłębieniu stawu.



Drugie jezioro - błękitne - jest ukryte w lesie, powstało po kopalni Nowe Szczęście z 1773 roku. Urobek z tej kopalni zwożony był do Płoszowa, gdzie znajdowała się wiotrolejnia (wytwórnia kwasu siarkowego).

Trzecie zielone – to wyrobisko dawnej kopalni Gustav grube, którą eksploatowano od 1790 roku do 1902 przez ponad 112 lat.

O kolorowych jeziorach powstała legenda „Tęczowe siostry”, którą Joanna Lamparska tak opisuje:

„Były sobie kiedyś cztery księżniczki. Siostry. W okolicy opowiadano, że są córkami Tęczy, ponieważ nosiły suknie każda w innym kolorze. Jedna lubiła błękit, druga purpurę, najmłodsza z nich zielen, zaś czwarta, ta najbardziej niezależna, stroiła się w odcienie złota. Siostry kochały się nad życie i były ze sobą bardzo mocno związane. Do czasu, gdy na ich drodze stanął Duch Gór. Duch Gór, jak powszechnie wiadomo, miał skomplikowaną osobowość. Był panem Karkonoszy, a to każdemu mogło przewrócić w głowie. Raz więc pomagał ludziom, a potem się złościł na nich, przysyłał deszcze, burze i gradobicie. Co by jednak o nim mówić, trzeba przyznać, że szczególnie wrażliwy był na piękno niewieście. Trudno się więc dziwić, że kiedy

WIEŚCI SUDECKIEGO UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU



spotkał tęczowe siostry, zakręciło mu się w głowie. Duch Gór był przystojniakiem, choć urodę miał dość surową. Ala żył też w surowych warunkach, więc czemu się dziwić? Pewnego dnia podczas przechadzki, w pobliżu Wieściszowic zobaczył cztery cudowne panny. Były tak zupełnie inne niż on. Delikatne, subtelne, uśmiechnięte. Duch Gór aż się rozczulił. Ach, gdyby mieć taką piękność na moim zamku - pomyślał, ale jak to on, nie mógł się zdecydować, która z sióstr powinna z nim zamieszkać. Postanowił, że oświadczy się wszystkim czterem i wtedy, obserwując ich reakcje, podejmie decyzję. W ogóle nie przyszło mu do głowy, że panny mogą mieć własne zdanie i – na przykład - jeszcze nie pragną wychodzić za mąż. Pewnego słonecznego dnia, kiedy matka dziewcząt nie zamierzała pokazywać się na niebie, dawno przecież nie było deszczu, Duch Gór zakradł się na łąkę, gdzie odpoczywały kolorowe siostry. Wyszedł zniemacka, stanął przed nimi w całej swej krasie i tubalnym głosem oświadczył:

- Jestem Duchem Gór, panem wszystkiego, co tu widzicie. Postanowiłem ożenić się z jedną z was. Wszystkie wydajecie się doskonałe, lecz ja muszę wybrać najlepszą. Dlatego każda z was opowie teraz o swoich zaletach, a ja wtedy dokonam wyboru!

Panny, z początku przerażone, potem nieco zdziwione, w końcu wybuchły śmiechem na takie dictum. Jakże to? Przychodzi jakiś obcy, ubrany tak, jakby dopiero zszedł z gór, i ni stąd, ni zowąd proponuje małżeństwo? I nawet nie pyta, czy tego chcą? Siostry śmiały się do rozpuku. No nie! Coś takiego jeszcze nie spotkało Ducha Gór! Co za zniewaga! A jeszcze ktoś mógł usłyszeć te kpiny i stracić dla niego szacunek! Na szczęście siostra nosząca złote suknie, ta najbardziej niezależna, postanowiła załagodzić sytuację.

- Ja mogę wyjść za ciebie za mąż - powiedziała, patrząc Duchowi Gór prosto w oczy. - Nie nadaję się za bardzo na żonę, wszyscy wiedzą, że chciałam pozostać wolna, ale wiem, że ty potrafiłbyś to docenić...

Duch Gór był jednak już rozwścieczony. Pragnął zemsty. Zaczął miotać piorunami, a przerażone panny zalały się łzami. Stały tak w deszczu i tylko ta jedna w złotej sukni, patrzyła wyczekująco... Ale Duch Gór nie potrzebował niczyjej łaski. Był na to zbyt dumny. Z drugiej jednak strony, jakże mógłby zrobić krzywdę tak pięknym istotom? Czy mógł się pozbawić ich widoku? Kiedy tak patrzył na trzy siostry, płaczące razem z deszczem, i na tą czwartą, najodważniejszą, wpadł mu do głowy pewien pomysł. Rozejrzał się szybko dookoła, wykonał kilka szybkich gestów i każdą z trzech młodszych sióstr zamienił... w jeziorko. Trzy jeziorka nabrały kolorów, w jakie zwykły się ubierać panny. Tę w złotej sukni zamienił natomiast w promień słońca. W ten sposób mogła ogrzewać w chłodniejsze dni swoje siostry - jeziora, a Duch Gór, kiedy tylko chciał, mógł się napawać ich pięknym widokiem. Tak właśnie powstały Kolorowe Jeziorka koło Wieściszowic. Największe, Purpurowe, nieco mniejsze Błękitne i malutki Zielony Stawek.”

Ciekawostką jest, że jakby na potrzeby legendy od czasu do czasu pojawia się i Jeziorko Żółte. To właśnie w tym zagłębieniu poniżej Jeziorka Purpurowego pojawia się spływająca z niego woda. Tak właśnie powstaje Żółte Jeziorko.

Postanowiłyśmy też skorzystać z okazji i pójść do pobliskiego Raszowa, gdzie znajduje się przepiękne mauzoleum rodziny Schaffgotschów. Mauzoleum zostało zbudowane w 1577 roku, w jego centrum stoją dwa podwójne nagrobki w formie tumb (skrzyni ozdobionych płaskorzeźbami). Na jednej z nich widać leżącą parę, u stóp której siedzą dwa lwy. W grobowcu spoczywają Hans I Schaffgotsch z żoną Salome. Zmarli wyglądają jakby spali. Obie postacie mają nieco wydłużone proporcje, głowy opierają na poduszkach. Tumba ma długość 215 cm i szerokość 170 cm, jej ściany zdobią sceny z Starego Testamentu.



Druga tumba należy do Hansa II i jego żony Margarethy. Cokół zdobią kartusze herbowe i sceny ukrzyżowania. Na ścianach mauzoleum znajdują się epitafia rodu Schaffgotschów. W Raszowie znajduje się też pałac z 1766 roku, w którym mieści się szkoła.

Maria K.

### WYCIECZKA DO RUIN ZAMKU CISY

11 maja wybrałyśmy się małą grupką na wycieczkę do ruin zamku Cisy, pogoda była przepiękna. Wędrówkę rozpoczęłyśmy od Zamku Książ czerwonym szlakiem, doszłyśmy do starego cisu Bolko – pomnika przyrody. Potem przez Pełcznicę zielonym szlakiem doszłyśmy do ruin.

Pierwsza wzmianka o Cisach pochodzi z 1241 roku, ale prawdopodobnie wcześniej istniał tu drewniany gród obronny. Cisy położone są pomiędzy wsiami Struga, Chwaliszów i Cieszów na



Pogórze Wałbrzyskim. Umiejscowione na niewielkim skalnym wzgórzu nad rzeką Czyżynką w zachodniej części Książańskiego Parku Krajobrazowego. Zamek zbudowany za panowania Bolka I, księcia świdnicko-jaworskiego na planie czworoboku z kamienia.



ŚCI SUDECKIEGO UNIWERSYTETU T

Wnuk Bolka I Surowego rozbudował i umocnił warownię. W XIV wieku stał się siedzibą rycerzy - rabusiów, później został przejęty przez Bolka II. Cisy przeszły w ręce kasztelana strzegomskiego, Nickela Boltze (Mikołaja Bolcze), który sprzedał warownię Aleksandrowi von Grunau. W 1429 roku został odkupiony przez Ulricha von Seydlitz. W czasie wojen husyckich, został częściowo zniszczony, potem został odbudowany i powiększony.



W XVII wieku po zniszczeniach dokonanych przez Szwedów w okresie wojny trzydziestoletniej zamek przejęła rodzina Czettritzów, jednak nie uchroniło to budowli przed ruiną. W 1719 roku odkupił go Christoph Friderich, hrabia Stolberg Wenigerod, następnie obiekt przeszedł w ręce hrabiego von Zieten ze Strugi, który oczyścił teren z drzew i krzaków. Następni właściciele niezbyt przejmowali ruinami, z których okoliczni chłopcy czerpali materiał budowlany. XIX stulecie przyniosło zainteresowanie ruinami zamku, miejscem licznych wycieczek.

W 1927 roku wałbrzyszanin Walter Brehmer podjął prace konserwatorskie, podczas których zabezpieczono teren. Zrekonstruowano bramę i wieżę. Po II wojnie światowej obiektem opiekowali się harcerze. W 1961 roku Cisy ponownie zabezpieczono jako trwałą ruinę. Po chwilowym odpoczynku w ruinach, wyruszyliśmy szlakiem przez las do Strugi, a stamtąd do Wałbrzycha. Wycieczka była udana i humory nam dopisywały.

Maria K.

### Słuchacze o lekturach



**UMBERTO ECO** - „Cmentarz w Pradze” – wydanie włoskie - Milano Bompiani 2010r.

Przełożył Krzysztof Żaboklicki - wydanie polskie- Nor sur Blanc, Warszawa 2011r.

**Umberto Eco** jest profesorem Uniwersytetu Bolońskiego, jednym z najśłynniejszych pisarzy naszych czasów.

Główny bohater książki Simone Simonini zapisuje w dzienniku swoje opinie i spostrzeżenia o znanych i sławnych ludziach, dziwnych stowarzyszeniach, karbonariuszach, jezuitach, masonach i



zdarzeniach historycznych związanych z nimi. Na podstawie rzeczywistych wydarzeń historycznych snuje rozważania na temat spiskowej teorii dziejów.

Wszystkie znaczące wydarzenia w dziejach ludzkości były z góry ukartowane, nawet te, które były organizowane spontanicznie przez lud, który zmieniał ustroje państw. Ktoś ten lud podburzał poprzez zręczne manipulacje i fałszywe informacje.

**Cytaty z dziennika - 10 listopada 1898:**

-,„Aby odciągnąć ludzi od debatowania nad kwestiami politycznymi, zajmiemy ich uwagę uciechami, zabawami, różnymi namiętnościami, hulankami w karczmach, zacniemy ogłaszać konkursy w dziedzinie sztuki i sportu wszelkiego rodzaju... Rozbudzimy zamiętanie do nieumiarkowanego luksusu, podniesiemy płacę zarobkową, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, albowiem jednocześnie wywołamy drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, spowodowaną rzekomo upadkiem rolnictwa i hodowli. Oprócz tego podkopujemy zręcznie i głęboko źródła wytwórczości, przyzwyczajamy robotników do anarchii i nadużywania napojów wysokowych... Postaramy się skierować opinię publiczną ku najrozmaitszym teoriom fantastycznym, mogącym wyglądać na postępowe lub liberalne”.

-,„Nie można oczywiście pozwolić na demaskowanie przez prasę nieuczciwości. Konieczne jest, aby myślano, że nowy ustrój zadowolił wszystkich na tyle, że nawet zniknęła przestępczość... Nie trzeba zresztą zbytnio się przejmować ograniczeniem wolności prasy, bo lud przykuty do pracy i zgnębiony biedą nie zauważa nawet czy jest ona wolna czy nie. Co ma ciężko pracujący proletariatus z tego, że gadułom pozwala się paplać?”

-,„Nikt nie widział jeszcze konstytucji powstałej z woli ludu, więc plan dowodzenia musi być dziełem jednego człowieka.”

-,„Stworzymy dostępnymi dla nas sposobami tajnymi, przy pomocy złota będącego wyłącznie we władaniu naszym, ogólne przesilenie ekonomiczne, wyślemy na ulice jednocześnie we wszystkich krajach europejskich tłumy robotników. Tłumy te z rozkoszą będą przelewały krew tych, którym w prostocie ducha zazdrozczą od najmłodszych lat, a których dobytek będą mogły wówczas grabić. „Naszych” tłumy nie tkną, albowiem chwila napadów będzie nam wiadoma i będą podjęte środki zapewnienia bezpieczeństwa.”

**Motto książki:**

-,„Ponieważ epizody są niezbędne, a nawet stanowią zasadniczą część opowiadania historycznego, do naszego wprowadziliśmy egzekucję stu obywateli powieszonych na głównym placu miejskim, spalenie żywcem na stosie dwóch mnichów i pojawienie się komety. Opisy te warte są więcej niż opis stu turniejów, a ich zaletą jest to, że pozwalają czytelnikowi oddalić się od wątku podstawowego. Carlo Menca { Psiarnia }”.

Lucyna Biernacka

**Twórczość słuchaczy – poezja i proza****Alicja Mikołajczyk****Twoje włosy**

Rozwiane, muskane wiatrem -  
 Jasne jak łan pszeniczny.  
 Ciepłe, puszyste  
 I wybielałe od słońca,  
 Miękkie jak aksamit  
 I pachnące latem...  
 Związane wstążką,  
 Spięte klamrą,  
 Długie jak noc,  
 Krótkie – jak życie.

**Bądź**

Jesteś jak powietrze,  
 Jak tęcza po burzy.  
 Tyś kochanką -  
 Co nocą przynosi rozkosz,  
 A dniem jej wspomnianie.  
 Matką jesteś i żoną,  
 Osłodą każdej chwili.  
 Gdy ranek w okna zajrzy -  
 Ze snu się budzisz  
 I stąpasz cicho,  
 By nasza noc jeszcze trwała.  
 Potem do pracy biegiesz wśród tłumu  
 W błękitnej jak niebo sukience -  
 Pragnę, byś zawsze przy mnie była  
 I nic więcej...

**Marta Obwojska****Wywiad z sobą – o sobie c.d.**

**Czy miałaś w swoim dorosłym życiu taki okres, który śmiało możesz uznać za najszcześniejszy?**

Tak, miałam taki czas, który z perspektywy lat mogę uznać za najszcześniejszy okres w moim życiu. Było to cudownych sześć miesięcy w 1961 roku, które spędziłam w Warszawie. Dlaczego znalazłam się tam? Otóż wymagałam pewnej rehabilitacji, którą przeprowadzał jedyny instytut w Polsce, mieszczący się w Warszawie. Nie wymagałam hospitalizacji, byłam pacjentką dochodzącą. Zachodziła więc konieczność wynajęcia jakiegoś lokum. Przez swoich znajomych, moja siostra załatwiła mi miejsce w pokoju, który zajmowała

właścicielka – starsza pani, jej kuzynka – w moim wieku, no i ja. Pokój był duży, obie panie sympatyczne, od razu przypadłyśmy sobie do serca, dom znajdował się w centrum miasta. Zajęcia trwały do godz. 13.00. Reszta dnia należała do mnie. Grupa, z którą razem uczęszczałam na rehabilitację była przyjazna, zgrana. Zaprzyjaźniłam się ze Stenią. Wynajmowała pokój niedaleko mnie. Z miejsca polubiłyśmy się. Miałyśmy kilka wspólnych cech: byłyśmy skore do śmiechu, miałyśmy jednakowe poczucie humoru, umiałyśmy żartować z siebie, lubiłyśmy włóczyć się po Warszawie, która spodobała się nam ogromnie. Przemierzałyśmy miasto piechotą wzdłuż i wszerz. Podobały się nam warszawskie parki – Łazienki, Ogród Saski, Starówka, ruchliwe ulice, domy towarowe. Schodami ruchomymi na trasie W-Z potrafiłyśmy jeździć z góry na dół i z dołu do góry w nieskończoność, śmiejąc się nieprzytomnie, niejednokrotnie zarażając śmiechem innych ludzi. Dla nas, dziewczyn z prowincji, był to wielki świat, który nas zachwycał. Zaprzyjaźniłyśmy się z dwoma chłopakami – „współtowarzyszami niedoli”. Grzeczni, mili, sympatyczni. Lubili zwiedzać, więc często proponowali nam wypady do podwarszawskich miejscowości np.: Otwocka, Józefowa czy Podkowy Leśnej. Były to wycieczki miłe, pełne śmiechu. Jeden z nich – Józek, obdarowywał mnie od czasu do czasu kwiatami, albo czekoladkami. Koleżanka twierdziła, że na pewno „wpadłam” mu w oko, lecz żadnych wyznań miłosnych z jego ust nie usłyszałam. Znajomość utrzymywała się na stopie koleżeńskiej do końca pobytu w Warszawie, potem kilka listów i urwało się. Józek pasjonował się fotografią. Często zapraszał mnie do Galerii Sztuki „Zachęta”, na wystawy fotograficzne, malarskie, rzeźby, na które chodziłam z przyjemnością. Od czasu do czasu chodziliśmy też i do teatru. Miałam okazję zobaczyć, wówczas już bardzo wiekową aktorkę - Mieczysławę Ćwiklińską, w sztuce: „Drzewa umierają stojąc”. Kiedyś zauważyłyśmy w gazecie ogłoszenie o kursie tańca towarzyskiego. Postanowiłyśmy ze Stenią, że zapiszemy się. I tak zrobiłyśmy. Zajęcia odbywały się w Domu Kultury na Elektorальной. Byłyśmy pojętymi uczennicami i wszystkie tańce: rumbę, sambę, dżajfa i inne przyswajałyśmy szybko. Ponieważ dziewczyn było mniej, instruktor tańca prosił nas, żebyśmy zostawały na następne zajęcia. W miarę trwania kursu wyłoniły się pary taneczne. Ja „zgrałam” się, a może lepiej „stańczyłam” z chłopakiem o imieniu Czarek. Bardzo miły. Z czasem znajomość przeniosła się na grunt osobisty. Zaczęliśmy się spotykać każdego dnia. Oprowadzał mnie po Warszawie, pokazywał ciekawe zakątki. W każdą niedzielę chodziliśmy na Torwar, gdzie odbywały się fajfy. Przy dźwiękach świetnie grającej orkiestry tańczyliśmy do upadłego. Dla pokrzepienia Czarek fundował kawę i ciastka Wu-Zetki. A potem późnym wieczorem, upojeni tańcem wracaliśmy powoli ul. Marszałkowską na ul. Miedzianą, gdzie ja mieszkalam. Wieczory były ciepłe, pachniała świeża zieleń, kwitły drzewa, kwiaty, jak to w maju. My, trzymaliśmy się za ręce, rozmawialiśmy na różne tematy. Było nastrojowo, było cudownie, delikatnie, miło. Któregoś razu umówiłam się z Czarkiem na 16.00 godz. koło Pałacu Kultury, mieliśmy iść do kina. A wczesnym rankiem tegoż

dnia, wsiadłam w pociąg i pojechałam do domu. O 16.00 byłam już w Nowym Tomysłu, który wydał mi się małym prowincjonalnym miasteczkiem, dziwnie wyludnionym. Nawet zapytałam mamę, czy to jakieś święto, że tak mało ludzi na ulicy? Nie, to był normalny dzień takiego małego miasta. Dlaczego tak zakończyłam znajomość z Czarkiem? Bo naopowiadałam mu bzdur o sobie i potem wstyd mi było wyjawić prawdę. Powiedziałam, że mieszkam w Warszawie, że studiuje filologię polską i jeszcze inne kłamstewka. Zaplątałam się i trudno to było odkręcić. A potem, po kryjomu lałam łzy rzęsiste. Ale nie trwało to długo, albowiem wkrótce zaczął się nowy etap w moim życiu – szkoła pielęgniarska.

Z Panią Wiktoria, u której mieszkałam w Warszawie utrzymywałam kontakt przez bardzo długie lata, właściwie do jej śmierci. Najpierw jeździłam do niej z mężem, potem i z synem. Zawsze bardzo serdecznie nas przyjmowała. Była także i u nas, w Wałbrzychu. Kiedyś wspomniała mi, że po moim wyjeździe, jakiś młodzieniec był u niej i pytał o mnie, prosił o adres. Niestety, nie dała, bo nie znała na pamięć, a notes gdzieś się zapodział. Podejrzewam, że był to Czarek. Dlaczego uważam, że był to najpiękniejszy i najszczęśliwszy okres mego życia? Bo był to czas beztroski, wesoły, bez obowiązków, odpowiedzialności. Byłam młoda, zdrowa, miałam radość i ciekawość życia. Poznałam miłych ludzi z którymi sympatycznie spędzałam czas, poznawałam życie. Mieszkałam w dużym mieście, które polubiłam. Do Warszawy mam sentyment do dziś. Taka totalna beztroška już mi się nigdy nie zdarzyła. Szczęśliwą byłam później nieraz np. jak zostałam mamą. Ale to szczęście podszyte było lękiem o dziecko. Przez pierwsze tygodnie macierzyństwa nie mogłam spać, ciągle sprawdzałam, czy oddycha, czy ma sucho itd. Właściwie lęk, stres, napięcie towarzyszą mi przez całe życie, (jak nam wszystkim) a ten warszawski okres był pozbawiony tego. I to było właśnie cudowne.

### **Lubiłaś chodzić na zabawy, tańczyć?**

O tak! W pewnym okresie mego życia nie przepuściłam żadnej okazji, gdzie mogłabym potańczyć. Modne były prywatki i każdej soboty bawiliśmy się u kogoś innego. Wystarczył adapter, płyty i wolny pokój. Na stole zazwyczaj były kanapki i herbata. Wyskokowych napojów nie pamiętam. Utkwiła mi w pamięci prywatka u kolegi z klasy. Mieszkał na wsi. Wczesnym popołudniem w sobotę przyjechał po nas - czyli dwie koleżanki i mnie, motocyklem EMZETKĄ. Kazał nam wsiadać na motor i w czwórkę pojechaliśmy do niego. Dziw, że nie pospadałyśmy, że nic nam się nie stało. Kolegi mama zaprosiła nas od razu do stołu, na którym stały półmiski z kanapkami: bułki z wiejskiej piekarni posmarowane domowym smalcem i obłożone domową szynką. Kanapki te tak smakowały wszystkim, że znikwały jak na przyspieszonym filmie. Gospodyni była jednak przygotowana na taką okoliczność bo donosiła nowe porcje. Bawiliśmy się wesoło. Powrót do domu odbył się w ten sam sposób, czyli w czwórkę na motorze. Mieliśmy więcej szczęścia niż rozumu.

W jednym przypadku, przemożna chęć uczestniczenia w zabawie miała pozytywny skutek. Leżałam złożona ciężką anginą. Bolała mnie głowa, gardło, miałam wysoką temperaturę. Odwiedziła mnie koleżanka z klasy. Po jej minie poznałam, że ma coś ważnego do zakomunikowania. I miałam rację. Marta! Musisz do soboty wyzdrowieć, bo nasze liceum zostało zaproszone na zabawę karnawałową do Technikum Rolniczego w Starym Tomyślu, wykrzyczała od progu. Była środa, a ja czułam się fatalnie. Koleżanka poopowiadała, co w szkole słyhać, nakazała mi w tempie wracać do zdrowia i poszła. A ja zostałam z myślą, że muszę na tę zabawę pójść. Zjadłam, a właściwie dziubnęłam obiad, połknęłam tabletki i myśląc ciągle o zabawie usnęłam. Obudziłam się po kilku godzinach bardzo głodna i o dziwo bez temperatury. Mama zaraz zapytała co bym zjadła na kolację. A ja miałam ochotę na schabowego z kapustą. Skąd ci o ósmej wieczorem wezmę schabowego, mama na to. Wymyśl coś innego. W pokoju był też tata, przeglądał jakieś papiery. Nic nie mówiąc wstał, ubrał się i wyszedł, a my z mamą zaczęłyśmy wymyślać danie na kolację. Stanęło na jajeczniczy ze skwarkami. Powiedziałam mamie o zabawie, że chciałabym bardzo być na niej. Mama raczej wątpiła w moje szybkie wyzdrowienie. Rozmawiałyśmy jeszcze z mamą, gdy wrócił tata z jakimś zawiniątkiem w rękach. Szybko je rozwinął i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam talerz, a na nim wielki kotlet schabowy, ziemniaki i oczywiście zasmażaną kapustę. Niedaleko naszego domu była gospoda i stamtąd tata przyniósł moje ulubione danie, które było tzw. daniem dyżurnym we wszystkich restauracjach w kraju. Zaczęłam jeść z apetytem, a tata usiadł na łóżku i z uśmiechem patrzył. Kiedy zjadłam, pogłaskał mnie po głowie i powiedział: no, to moja docia (czyli córka – rusycyzm) będzie już zdrowa. I faktycznie, na drugi dzień czułam się lepiej. Koleżanka wracając ze szkoły, wpadła sprawdzić jak się czuję i ucieszyła się widząc mnie w lepszym stanie. Do soboty wydobrałam całkowicie i ubrana w białą bluzkę i granatową spódniczkę, z całą grupą licealistów i nauczycielami, udaliśmy się kolejką wąskotorową do Starego Tomyśla. Technikum Rolnicze mieściło się w zabytkowym pałacyku. Powitano nas bardzo serdecznie, zaproszono najpierw na kolację, a potem zaczęły się tańce. Zabawa była z różnymi zaplanowanymi przez gospodarzy niespodziankami: kotyliony, czapki, konkursy. Trwała do bladego świtu, nie było innego wyjścia. Pierwszy kurs kolejki był dopiero o szóstej rano. W poniedziałek, wiele koleżanek miało rozmarzone oczy, tajemniczy uśmiech na twarzy i nuciło przeboje np. *serduszko puka w rytmie cza cza*. Nic dziwnego, chłopcy z technikum byli przystojni i czarujący.

Na pierwszą dorosłą zabawę sylwestrową postanowiłyśmy z koleżankami pójść same, bez męskiego towarzystwa. Miałyśmy ewentualnych kandydatów, ale uznałyśmy, że są nudni i będzie ciekawiej bez nich. Zaczęłyśmy więc przygotowania. Najpierw materiał na sukienkę. Kupiłyśmy modną wówczas taftę. Każda w innym kolorze. Jedna z koleżanek Irena - białą, Danka – ciemnoniebieską, ja – w kolorze czerwonego wina. Znajoma krawcowa uszyła nam kreacje wg

wzorów wybranych z „Przekroju”, czy „Kobiety i Życie”. Oba te czasopisma były wówczas kreatorami mody. Po odpowiednie obuwie wybrałyśmy się do Poznania. U mnie w domu zrobiliśmy generalną próbę. Ubrane w sylwestrowe stroje, przedefilowałyśmy przed rodziną, która nasz wygląd oceniła bardzo pozytywnie. My byłyśmy zachwycone same sobą. Na salę balową w domu kultury wprowadził nas mój szwagier, który samorzutnie zgłosił się do tej roli. Zaprowadził nas do stolika, zaniósł nasze płaszcze do szatni. Z bufetu przyniósł trzy filiżanki z kawą, trzy oranżady. Chwilę posiedział z nami i wyszedł, bo z moją siostrą też szli na zabawę do innego lokalu. Przy stolikach przeważnie towarzystwo damsko-męskie, lub męskie. My jedyne dziewczyny byłyśmy same. Zabawa rozkręcała się. Ani jednego tańca nie przesiedziałyśmy. Był walc kotylionowy, wróciłyśmy do stolika z pięknymi kotylionami, było czekoladowe tango, wróciłyśmy z czekoladami. Był też konkurs na najlepiej zatańczzonego rock and rolla. Akurat trafił mi się partner umiejący i znający figury i krok tego tańca. Zajęliśmy pierwsze miejsce (zaowocował warszawski kurs tańca) i wygraliśmy butelkę wina. Wypadało wypić je wspólnie. Zaprosiłam więc chłopaka do naszego stolika, a on za naszą zgodą swoich kolegów i bawiliśmy się całkiem sympatycznie już do końca balu razem. Spotykałam się jeszcze z nim przez jakiś czas. Znajomość urwała się kiedy wyjechałam do pielęgniarskiej szkoły. Ale miłe wspomnienia pozostały.

### **Czy masz zachowane w pamięci wspomnienia – „migawki”, czyli tzw. „zatrzymane w kadrze”**

Pewnie, że mam. I bardzo często „wyświetlają” się w moich myślach. Pamiętam letnie, niedzielne południe. Słońce praży, brzęczą owady. Siedzę na progu domu, bawię się lalkami, albo czytam pisemko dla dzieci „Świerszczyk”. Z otwartych okien dobiegają do mnie odgłosy krzątania mamy i zapachy gotującego się obiadu. Z głośnika słychać dźwięki Kapeli Dzierżanowskiego, która zawsze grała w niedzielę od 12.30 do 13.00. I był sygnał, że zaraz siądziemy do obiadu, bo o tej porze jadaliśmy w niedzielę obiady.

\*\*\*

Zima. Śnieg. Za kilka dni Boże Narodzenie, a my nie mamy jeszcze choinki. Wreszcie któregoś dnia tata mówi: ubierz się, idziemy po drzewko. Uradowana idę z tatą na plac, gdzie leży stos choinek. Sporo ludzi, pachnie intensywnie lasem. Zaczynamy szukać. Trwa to trochę długo, bo przebieramy: ta za wysoka, ta ma za mało gałązek, a tamta krzywa. Wreszcie trafiamy na idealną. Tata niesie choinkę do domu, ja idę obok – zadowolona. Przed wigilią tata dopasowuje ją do stojaka, przycina, obciosuje i wreszcie stoi rozłożysta i pachnąca. Z siostrami ubieramy choinkę głównie w ozdoby własnej produkcji. Zawieszamy łańcuch z kolorowego papieru, zrobiony przeze mnie, papierowe uplecione przez siostrę koszyczki i gwiazdki, kilka bombek, małe czerwone

jabłuszka, cukierki sople, świeczki w tzw. „żabkach”, jeszcze kilka kłaczków waty i choinka cieszy nasze oczy.

\*\*\*

Wracam ze szkoły do domu. Drzwi zamknięte. Pewnie mama jest na ogródku, za domem – myślę. Idę tam. Mama jest, coś robi, kopie, plewi. Twarz ma zadowoloną, odprężoną, lubi ogródek. Każdego roku na jego obrzeżach rosną nagietki. Podejrzewam, że były to jedne z ulubionych kwiatów mamy. Kiedyś powiedziała o nich – takie małe słoneczka. Ja też je lubię. W czasie lata bardzo często pojawiają się w naszym domu. Stoją w wazonie na stole – takie małe słoneczka. Mam po prostu sentyment do nich.

\*\*\*

Mam chyba cztery lata. Siedzę na stołeczku z kuchni. Mama z babcią gotują obiad, a ja trzymam na kolanach blaszane pudełko, w którym przechowuję swoje „skarby”. Wyjmuję je po kolei i oglądam z zachwytem: okrągłą łątkę z białego płótna – prezent od pani krawcowej, kolorowe szkiełka, bardzo ciekawe guziki, maleńką gołą laleczkę, kredkę, dużą pestkę z brzoskwini, kamyki. W pewnym momencie ktoś puka do drzwi, wchodzi sąsiadka, Ma jakąś sprawę do mamy, a mnie daje torebkę landrynek. Od razu pakuję do ust trzy cukierki naraz. Babcia to widzi i mówi: może i mnie poczęstujesz? Przecież babcia nie ma „ziembów” – ja na to. Długo jeszcze wypominała mi babcia moje skąpstwo.

\*\*\*

Wychodzę z kościoła z wielkanocnych rekolekcji dla młodzieży szkół średnich. Podchodzi do mnie mój chłopak – Andrzej, wita się ze mną, zza pazuchy wyciąga spory bukiet wiosennych fiołków. Są urocze, ślicznie pachną. Idziemy na długi spacer. Andrzej mówi mi same miłe rzeczy. Fiołki zasuszyłam, przetrwały w książce długie lata, aż rozsypały się w proch.

\*\*\*

Idę z tatą ulicą, który w pewnym momencie mówi: patrz Marta, Twoje święto. Idę za jego wzrokiem i widzę na murze wielki plakat, a na nim latawiec i napis – „Święto latawca”. Roześmiałam się, bo wiedziałam co tata miał na myśli. To była aluzja do tego, że znikam z domu na długie godziny bo: albo szłam do kina, bo był ciekawy film, albo zbiórka harcerska, próba chóru. A to szłam do biblioteki, do koleżanki, na spacer. Czasami chodziłam też na randki. W domu zjawiałam się bardzo późnym popołudniem. Rodzice wiedzieli, że nic złego w tym czasie nie robię, więc nie było awantur, ani wymówek. A tata lubił żartować.

\*\*\*

Jestem w szkole pielęgniarskiej w Cieplicach Śl. Wysłałam już trzeci list do domu i żadnej odpowiedzi nie otrzymałam. Wyobraźnia moja zaczęła pracować – co złego mogło się stać? W końcu zdenerwowana napisałam, a właściwie „narysowałam” czwarty list: wielką świnię z

zakreślonym ogonkiem, postawiłam duży wykrzyknik, włożyłam do koperty i wrzuciłam do skrzynki pocztowej. Po kilku dniach otrzymałam z domu list, w którym było napisane: zdjęcie Twoje otrzymaliśmy. Dziękujemy. Ładnie na nim wyglądasz, choć trochę zmieniłaś się. Ale to pewnie przez ten górski klimat. No i w dalszej części „uprzejmie informują”, że wszyscy są zdrowi, że przeprowadzają remont i stąd to opóźnienie w korespondencji. Kamień spadł mi z serca.

\*\*\*

Przyjechałam na kilka dni do domu. Tata leżał w szpitalu. Odwiedziłam go, był wesoły, czuł się dobrze, mówił, że niedługo wyjdzie. Wypytywał co u mnie słysząc. Powiedziałam więc wszystkie nowinki, porozmawialiśmy jeszcze trochę, pożegnałam się i wyszłam. Po przejściu kilku kroków, jakiś impuls kazał mi się odwrócić za siebie. Zrobiłam to i zobaczyłam stojącego w oknie szpitalnego korytarza tatę. Nasze oczy spotkały się, przystanęłam, uśmiechnęliśmy się do siebie, pomachali ręką. Za kilka dni zmarł w szpitalu w czasie snu. A w moim sercu powstała wielka wyrwa. W miarę upływu lat, tych dziur w sercu przybywało. Zastanawiam się czasem, jak takie „dziurawe” serce jest jeszcze w stanie tłoczyć krew?

### **A jak znalazłaś się w Wałbrzychu? Mieszkałaś przecież w małym mieście, w Nowym Tomysłu w Wielkopolsce.**

Wiele rzeczy w życiu człowieka jest dziełem przypadku. Tak samo było i u mnie. Wybrałam sobie szkołę pielęgniarską w Cieplicach Śl. Pobierałam tam stypendium, które trzeba było odpracować w którymś ze szpitali na terenie Dolnego lub Górnego Śląska. Wykaz tych szpitali udostępniono nam na trzy miesiące przed dyplomem. Nie byłam nigdy w tamtych stronach, więc była to dla mnie autentycznie „terra incognita” – czyli ziemia nieznana i dlatego wybór nie był łatwy. Na Wałbrzych ukierunkowała mnie znajoma mojej mamy, której syn mieszkał i pracował w Wałbrzychu i jak twierdziła, jest zachwycony tym miastem. I tak 27.02.1963 r., ze skromnym bagażem, wysiadłam na wałbrzyskim Dworcu Głównym, aby z dniem 01.03.1963 r. podjąć pracę w jednym z wałbrzyskich szpitali. I tym samym rozpocząć samodzielne życie. Zgłosiłam się w Wydziale Zdrowia przedstawiając skierowanie do pracy. Pani w sekretariacie bardzo sympatycznie mnie przywitała, mówiąc, że brak im pielęgniarek i cieszy się, że ja zdecydowałam się podjąć tutaj pracę. Potem zapytała, który szpital chcę wybrać jako miejsce pracy: Nr 1 – na Nowym Mieście (wtedy nie był szpitalem specjalistycznym), Nr 2 – w śródmieściu, czy dziecięcy na Gaju – Nr 3. Ponieważ nic nie wiedziałam o tych szpitalach, powiedziałam na chybił trafił: wybieram szpital Nr 2. Dostałam więc skierowanie do tego szpitala, zostałam szczegółowo poinformowana do kogo mam się tam zgłosić i jak dojechać. Na koniec życzone mi miłej pracy. W szpitalu zgłosiłam się do przełożonej pielęgniarek, która również bardzo ucieszyła się, że przybyła im nowa pielęgniarka i



spytała na którym oddziale chcę pracować i tu wymieniła prawie wszystkie oddziały szpitala, a było ich trzynaście. Po krótkim zastanowieniu wybrałam oddział okulistyki. Zostałam tam zaraz zaprowadzona i przedstawiona ordynatorowi i lekarzom. I tam również usłyszałam, że cieszą się z nowej pielęgniarki, że dobrze, że jestem „surowa”, co znaczyło nie „skażona” nawykami zawodowymi. Łatwiej mi będzie nauczyć się zasad wymaganych na tym oddziale. Dostałam miejsce w pokoju dwuosobowym na terenie szpitala. I tak wkroczyłam w dorosłe życie. Rozpoczęłam pracę, przyjemnie zaskoczona miłym przyjęciem. W liście do domu, napisałam: wyobraźcie sobie, wszyscy cieszyli się, że ja przyjechałam do pracy. Przyjechały również koleżanki, które też zdecydowały się na Wałbrzych, częściowo za moją namową. Zrobiło się wesoło, mieszkaliśmy obok siebie. Razem piłyśmy kawę, chodziłyśmy do miasta na zakupy, spacerować. Poznawałyśmy Wałbrzych, który niestety nie spodobał się nam.

Ja byłam zła i na siebie, że dałam się namówić i na znajomą mamy, która mnie namówiła na Wałbrzych, zachwalając to miasto. Ale w końcu doszliśmy z koleżankami do wniosku, że nie ma co się przejmować. Odpracujemy ten rok i ruszymy dalej w Polskę. W tamtych latach wychodziła gazeta – tygodnik „Służba Zdrowia”, w której m.in. było bardzo dużo ogłoszeń oferujących pracę pielęgniarkom, wraz z zakwaterowaniem w hotelu. Czytałyśmy uważnie ogłoszenia, szukając nowego miejsca „na ziemi” dla nas. Wybór padł na Zakopane, bo wydało się nam atrakcyjnym miastem. Powtarzałyśmy często: rok szybko minie i wyjedziemy stąd. Ale życie względem nas miało inne plany. Któregoś dnia spotkałam syna znajomej mojej mamy i z miejsca zapytałam co tak podoba się jemu w Wałbrzychu? Okazało się, że jest przewodnikiem sudeckim i jest oczarowany okolicami Wałbrzycha. A ponieważ był motocyklem, zaproponował, że może pokazać mi najbliższe okolice. Zawiózł mnie do Zagórza Śl. na tamę, potem do zamku. Rzeczywiście, ładne widoki chwyciły za serce. Ale i tak to nie zmieniło naszych planów. Koleżanka z którą mieszkalam, zaproponowała mi kiedyś, żebym poszła z nią na randkę. Jej chłopak przyjdzie z kolegą. Zgodziłam się. Akurat tego dnia, a była to niedziela nie miałam dyżuru. Na spotkanie udałyśmy się wystrojone w modne wówczas ortalionowe płaszcze, torebki konduktorki, ja w szpilki, które tak mi się podobały, że kupiłam o numer za duże. Mojego rozmiaru 37 już nie było. Towarzysząca mi przy zakupach koleżanka powiedziała: wypchasz czubki butów watą i będą dobre. Potem okazało się, że chodzenie w tych szpilkach było męczarnią i długo się nimi nie nacieszyłam. A były piękne – z brązowo – perłowej skórki, z kokardką, węgierskie. Kosztowały 450 zł, czyli połowę mojej ówczesnej pensji. I to była dla mnie nauczka na przyszłość, żeby z rozsądkiem wydawać pieniądze. Panowie zaproponowali nam spacer do Książa. Przystaliśmy na to, obie nie znałyśmy tego miejsca. Trolejbusem dwunastką dojechaliśmy do pętli na Szczawienku, a stamtąd ścieżką przez pole w kierunku zamku. Był ciepły, słoneczny, pierwszy dzień września. Szliśmy powoli, rozmawiając na różne tematy. W pewnym momencie nad moją głową zaczęły

krążyć roje pszczoł i os. Nie mogłam opędzić się od nich, choć wszyscy je przeganiali. Mój nowy znajomy, po bezskutecznej walce z nimi stwierdził: niewątpliwie musi pani mieć jakąś słodycz w sobie, skoro upatrzyły sobie tylko panią. I zgadł. Miałam słodycz, ale nie w sobie, a raczej na sobie. Dokładnie na włosach. Zapomniałam kupić lakieru do włosów, a po umyciu musiałam je usztywnić. Koleżanki chcąc mnie ratować, rozrobiły wodę z cukrem i ja tą miksturą spryskałam obficie swoją fryzurę. I to do tej słodyczy tak namolnie garnęły się te brzęczące owady, które pilotowały mnie dopóki nie weszłam w cień parkowych drzew. A powiedzenie o tej „niewątpliwej słodyczy” weszło na stałe do naszego słownictwa. Kiedyś udało mi się załatwić pewną trudną sprawę. Na pytanie męża jak Ty to zdołałaś załatwić – odpowiedziałam: chyba dlatego, że mam niewątpliwie jakąś słodycz w sobie!

Zaczęliśmy się spotykać. Lubiliśmy chodzić do „Harcówki”, gdzie w soboty odbywały się fajfy. Do tańca grał modne wówczas przeboje, kilkuosobowy zespół muzyczny. Lokal zawsze był pełny, wesoło i spokojnie bawiących się młodych ludzi. Lubiliśmy też przesiadywać w kawiarniach, których było bardzo dużo, chodzić do kina. Nie opuszczaliśmy też żadnej imprezy estradowej. Odbywały się przeważnie w GDK-u i dawały nam dużo wzruszeń i wrażeń. Czasami jeździliśmy też na takie imprezy do Wrocławia np. na występ zespołu Marino Mariniego, na Święto Kwiatów, czy do operetki. Jeśli miałam dyżury popołudniowe, to nasze spotkania odbywały się po godz. 22.00. Mój chłopak czekał na mnie koło szpitala, pod wielkim, rozłożystym kasztanem. Spacerowaliśmy wtedy do 1.00 w nocy, pustymi ulicami Batorego, czy Lotników. Nikt nas nigdy nie zaczepił, nie spotkaliśmy agresywnych ludzi. Było całkowicie bezpiecznie. Poznawaliśmy siebie. Okazało się, że mamy wiele wspólnych tematów, zainteresowań. Czytaliśmy te same książki, podobały się nam te same filmy, te same piosenki, zespoły muzyczne. Lubiliśmy długie spacerować. Mieliśmy te same marzenia: zobaczyć ciekawe zakątki Polski, a potem zwiedzać świat, który oboje planowaliśmy zacząć od Paryża. Skłonności domatorskich raczej nie wykazywaliśmy. Oczywiście, że były między nami różnice zdań, poglądów. Staraliśmy się przekonać nawzajem do głoszonych przez siebie racji, ale bywało i tak, że każde z nas niewzruszenie obstawało przy swojej opcji. Lecz były to sprawy małego formatu i nie skłócały nas. Póki co, zwiedzanie zaczęliśmy od Dolnego Śląska. Wolnych sobót wtedy nie było, więc pozostawały niedziele, urlopy lub jakieś wolne dni. I tak w szpilekach zaliczyłam Chojnik i Śnieżkę. Innego obuwia nie miałam na stanie. Było nieraz tak, że po nocnym dyżurze, przespałam się 2-3 godziny i wsiedaliśmy w pociąg, albo autobus i jechaliśmy np. do Zgorzelca, Bolkowa czy Wrocławia. Wracaliśmy wieczorem o 21.00. Szybko przebierałam się i szłam na dyżur. Nie odczuwałam zmęczenia. Młodość i „stan zakochania” dawały mi niezłego – jak to się dzisiaj mówi: powera. W lipcu następnego roku wzięliśmy ślub. I tak moje plany co do wyjazdu z Wałbrzycha legły w gruzach. A

miałam zamiar zawojować świat. Jak życie pokazało mój podbój świata zaczął i skończył się na Wałbrzychu.

A co roku, w pierwszym dniu września dostaję od męża różę. Według męża, ta data jest ważniejsza nawet od daty ślubu. Wszak tego dnia wszystko się zaczęło. Raz tylko zapomnieliśmy o tej rocznicy. Byliśmy na wycieczce we Włoszech. Zafascynowanie urokami i zabytkami Rzymu, Florencji, Wenecji itd. po prostu usunęło ją nam z naszej pamięci. Przez te lata – a minęło ich już 49, kiedy przyjechałam do Wałbrzycha, oswoiłam się z miastem. Dostrzegłam w nim nawet pewne piękno – (mam na myśli śródmieście). Ma sporo ciekawych pod względem architektonicznym budynków, ładnych, sympatycznych zakątków. Ostatnio coraz rzadziej bywam tam. Zniechęcają pustawe, jakby wymarłe ulice. Zniknęły liczne kiedyś i zawsze pełne ludzi kawiarnie, restauracje, kina. Przykro mi, gdy patrzę na niszczący budynek dawnego GDK-u, gdzie często chodziłam do kina i na imprezy estradowe. Brakuje mi Empiku na Pl. Grunwaldzkim, który przez tyle lat wrósł w krajobraz miasta, a był dla mnie w latach 1960/70 takim wielkim światem. Chodziłam tam, aby poczytać lub pooglądać czasopisma z całej Europy. Dlatego wolę chodzić na spacer w plener. Okolice Wałbrzycha są naprawdę piękne.

### **Czy masz wady?**

A czy znasz ludzi bez wad? Oczywiście mam wady.

### **A zdradzisz jakie?**

Nieeee, a po co?

Ale zalety mam też. Nie wypada się nimi chwalić. No, może zdradzę, że piekę bardzo dobre ciasta np. tort orzechowy, makowy, biszkoptowy z owocami, sernik wiedeński i inne. Dodam, że nie korzystam przy tym z żadnych półproduktów. Sama mielę mak, orzechy, ser, piekę biszkopt. Ubijam cierpliwie jajka z cukrem na parze i robię masy do tortów. Rodzinie i znajomym bardzo smakują.

### **A co lubisz najbardziej robić?**

Wiele rzeczy. Lubię czytać, oglądać ciekawe filmy, chodzić na spacer, wycieczki, spotykać się ze znajomymi, muzykę itd. Ale najbardziej lubię, gdy autokar wycieczkowy, ze mną w środku oczywiście, rusza z miejsca i wiezie hen w świat. Perspektywa zobaczenia nowych, ciekawych miejsc, jest nie do przebicia. Na czas wyjazdu problemy życia codziennego oddalają się, żyję tym, co dzieje się w tej chwili. I jest mi z tym cudownie. Uciec całkowicie od kłopotów nie można, ale te dwa tygodnie „wolności” działają zbawiennie na duszę.

### **Preferujesz wycieczki zbiorowe, czy indywidualne?**

Mniej kłopotliwe są wyjazdy zorganizowane, więc korzystam z takich. Ale już samo zwiedzanie miast, czy innych obiektów wolę w towarzystwie męża. Dlaczego? Bo tak samo odbieramy wrażenia, to samo nas zachwyca. Zwiedzaliśmy Wenecję w grupie, z którą przyjechalśmy i

jedyne wypowiedzi jakie usłyszałam na temat tego niezwykłego miasta, były na temat wielkości zacieków na murach domów i niemiłego zapachu z kanałów. A my z mężem widzieliśmy ciekawe domy, balkony, piękne mosty i mostki, urocze placyki z fontannami i rzeźbami, oryginalne gondole płynące kanałami nadające Wenecji bajkową atmosferę. Jeżeli miasto kilka wieków „stoi” na wodzie, to czego można się spodziewać? Że mury będą idealnie suche?

### **Jak oceniasz swoje życie?**

Cieszę się, że miałam spokojny dom, dobrych rodziców, którzy wspomagali swoje trzy córki na ile mogli i jak mogli. Mama pomagała wychowywać nasze dzieci, mówiąc, że to zamiast posagu, którego nie otrzymałyśmy. Do Wałbrzycha przyjechała zaraz po urodzeniu się mego syna i została na długo. Byłam Jej za to bardzo wdzięczna. Mogłam wrócić spokojnie do pracy. Pewnie, że mogło być lepiej, ale mogło być i gorzej. Parę rzeczy w życiu przegapiłam, nie zareagowałam, byłam za mało asertywna. W kilku przypadkach podjęłam niewłaściwą decyzję, ale to wiem teraz, z perspektywy czasu. Zawsze byłam realistką, trzeźwo patrzyłam na świat, choć i romantyczność nie jest mi obca. Umiałam się cieszyć tym, co miałam. Natura obdarzyła mnie pogodnym usposobieniem, pozbawiła uczucia zazdrości, zawiści, nienawiści i skłonności do narzekania, co odbiło się pozytywnie na moim życiu. Oczywiście, gdybym miała możliwość cofnięcia się w czasie, kilka rzeczy poddałabym korekcie. Ale ogólnie stwierdzam, że dobrze jest jak było i jak jest.

Maj 2012 r.

Marta Obwojska.